Rok IV. 1857. № 38.

# TYGODNIK ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez c. k. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

Wychodzi w Krakowie raz na tydzień. Cena przedpłaty: półrocznie złr. 2 kr. 30 mk., rocznie złr. 5 mk. Na prowincji, z przesyłką półrocznie złr. 3, rocznie złr. 6 mk. Pieniądze prenumeracyjne nadsyłane być mają *franco* pocztą pod adresem: **do Redakcji Tygodnika rolniczo-przemysłowego** w Krakowie, w biórze c. k. Towarz. gosp. rolniczego, przy ulicy Szewskiéj Ner 335/6 z wyrażeniem: *pieniądze prenumeracyjne*, gdzie również adresowane być winny *franco* wszelkie zgłoszenia się przedmiotu pisma tego dotyczące. W Królestwie Polskiém przyjmują przedpłatę wszystkie Urzęda pocztowe za cenę półroczną rs. 3 kop. 8.

Przyjmują się: 1) wszelkie korrespondencje, odezwy i rozprawy celowi pisma odpowiednie. 2) Ogłoszenia, obwieszczenia, doniesienia, uwiadomienia wszelkiego rodzaju, te ostatnie za opłatą: od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie 3 kr. mk. za następne po 1 1/2 kr. mk. z dopłatą 10 kr. za każde ogłoszenie na stępel rządowy.

## Dwadzieścia dni w pasiece p. Lubienieckiego

### w Przemyślanach.

Dobrze powiadał łacinnik: *dimidium facti, qui bene cepit, habet*; a kto źle pocznie już zepsuł na pół robotę.

I ja począłem źle z pszczołami, bo ze złemi ulami i bez dostatniéj wiedzy, to téż nie wywiodłem końca. Pojmowałem ja że wiedza i dobry ul są kardynalnemi warunkami, i pragnąłem obojga; lecz przeznaczenie chciało inaczéj.

W. Łepkowski znany nasz badacz starożytności przysłał mi przez dobroć swą w najlepszéj myśli Lompy tłumaczenie dziełka ks. Dzierżona edycji Brukisza, i właśnie przez tę książkę, z której wiedzy zaczerpnąć chciałem, popadłem w największe błędy w manipulacji, i porobiłem fałszywe ule, nibyto Dzierżony, do których nawet modele sprowadziłem od Brukisza. Tak zapewne nie mogła mi się powieśdź pasieka; to téż napaplawszy się przez siedem lat i kilkaset ryńskich wyrzuciwszy, skończyłem przeszłéj zimy na tém, że z zazimowanych pni pięćdziesięciu, 35 zginęło, a tylko 15 ledwie żywych wyszło na wiosnę. Po takiéj lekcji powiedziałem sobie: źle tak panie Ignacy, znać to robota twoja zła, znać brakuje ci jakichś fundamentalnych wiadomości, kiedy ci się tak źle darzy. Zwątpiłem o sobie zupełnie i już zabiérałem się za radą niektórych obywateli jechać po naukę na Szląsk do ks. Dzierżona, gdy w tém wpadła mi w ręce książeczka p. Lubienieckiego „Pasieka w ulach Dzierżona“ i ta dopiéro oświeciła mnie, w czém była chyba: i ule moje były najlichsze, i cała manipulacja, grzecznie o sobie mówiąc, nie bardzo mądra. Właśnie w tym czasie otworzył p. Lubieniecki w Przemyślanach szkołę dla pasieczników. Pocóż było już jechać za granicę, mając naukę w domu, więc zamiast na Szląsk, pojechałem do Przemyślan, i przybyłem tam 22 lipca.

W drodze myśląc ciągle o pszczołach i o p. Lubienieckim, wyobrażałem sobie w nim personę okazałą, wzniosłą. Zapewne, myślałem, człowiek co ma taką sławę w całym kraju musi to być fizognomia niepospolita.

Lecz oto ujrzałem osóbkę mizerną, słabowitą, pochyloną, w wypłowiałym surducie pewnie jeszcze z czasów konstytucji, i w czapeczce niezawodnie tejże saméj daty, koloru wyraźnie nijakiego. Tak to wygląda mistrz, reformator naszego pszczelnictwa, że kto go nie zna sześć groszy nie dałby za niego. Przebacz zacny mężu! Opisem tym nie mam bynajmniéj myśli baraszkowania i cenzurowania twéj powierzchowności, wiem w czém wartość człowieka: głowa i prawość — te poznałem i chylę się ze czcią przed niemi. Chcę tém jedynie dać poznać rodakom, jak wielce zajęty jesteś sobą i potrzebami swemi, by zrozumieli dla kogo pracujesz, dla siebie czy dla nich?

Gdym rozpowiedział p. Lubienieckiemu o mojém nieszczęśliwém pszczelnictwie, rzekł z uśmiechem: Mój dobrodzieju! nie nauczy się pies pływać, póki mu się w uszy nie naleje. I ja zapłaciłem za naukę wiele, bardzo wiele. Szczęśliwy kto nie potrzebuje doświadczać sam i trafi na gotowe już doświadczenie cudze, bo nie traci pieniędzy i droższego jeszcze czasu. Nie powiodło się Wam, bo wzięliście się do pasieki bez wiedzy; a co tylko człowiek rozpocznie bez wiedzy, to głupia robota i nie zdała się na nic. Pasiecznik bez wiedzy jest to beczka przeznaczona na miód, ale najczęściej próżna, a zawsze głośna. Ale jakoś my to temu poradzimy.

Gdy mnie zaprowadził do pasieki, ścisnęło mi się serce od żalu; tu bowiem ujrzałem pierwszy raz prawdziwe ule Dzierżona, i poznałem, że moje 60 ulów, za które kilkaset ryń-

skich wyrzuciłem, nie zdały się na nic. — To była pierwsza a bardzo bolesna nauka w Przemyślanach.

Wybierałem się umyślnie na czas rójki, sądziłem że właśnie na nią trafię: ale omyliłem się, już było za późno, rójka skończyła się u p. Lubienieckiego już w połowie lipca, gdy u innych dopiero poczynała się. Bo p. Lubieniecki nie czeka na roje naturalne, lecz rozmnaża pasiekę przez roje sztuczne czyli ablegry, bez różnicy czy w ulach prostych czy w Dzierżonach—więc ma roje kiedy chce. W tym roku zrobił ze stu pni rojów dziewięćdziesiąt, a między temi nie ma samorodnych jak kilkanaście, reszta same ablegry. Widziałem te ablegry, bo przy zamykaniu matek zaglądałem do każdego; wszystkie obrobiły się prześlicznie, lepiéj niż równoczesne roje naturalne; pozanosiły miodem i mają siłę ogromną. Ablegry w prostych bezdenkach są tak miodne, że je podnieść trudno. Między taką liczbą nie znalazłem ani jednego któryby był choć tylko miernym, wszystkie wyborne. I w tém to właśnie arcydzieło p. Lubienieckiego, tu poznać mistrza w całém znaczeniu słowa, co rządzi pszczołami podług woli i potrzeby; ma roje kiedy chce, ile chce i najdoskonalsze. Radbym był ściągnąć do Przemyślan wszystkich tych pasieczników, co to w tym roku czekali na roje daremnie, chociaż pszczoły ich czarno wykładały się, albo roiły im się wtedy dopiéro gdy nie było już pożytku i teraz już giną z głodu. Wszak prawda kochani koledzy, że każdy z was radby był wyciągnąć tego roja haczkiem z ula, i dałby był Bóg wié co żeby wyszedł — ale nie wyszedł. Dla czegóż, proszę was, jesteście tak uparci i zarozumiali, i tak przeciwni lepszéj wiedzy pszczelnictwa, kiedy ta nauczyłaby was właśnie, jak mieć roje kiedy pasiecznik sam zechce? A że to zrobić się da w saméj rzeczy i z największą pewnością, o tém wątpić i zaprzeczyć tego nie możecie, bo to jest fakt dokonany w pasiece Przemyślańskiéj; a co może być w Przemyślanach, może być i u was, co robi p. Lubieniecki, to moglibyście i wy robić, byleście się tego nauczyli. Czemuż nie uczycie się? Czyliście już tak doskonali pasiecznicy, że wstyd wam uczyć się? a przecież roja zrobić nie potraficie. Cóż jest lepiéj, czy nauczyć się i mieć roje kiedy chcieć, liczną pasiekę i miód; czy nie uczyć się, pozostać przy swéj teraźniejszéj mądrości, i nic nie mieć? Pomyślcie no i zastanówcie się nad tém. Ja odkąd widziałem ablegry p. Lubienieckiego, dałem sobie słowo, że już żadnego roja nie puszczę na pasiekę.

Przyjechałem właśnie gdy wyjmowano matki z rojów które się już obrobiły, dla pomnożenia miodu, i w tymże celu zrywano w pniach odpędzonych mateczniki, aby się nie strzęsły. Obie te czynności wydawały mi się przedtém pracą herkulesową; a tu wykonywają je uczniowie za igraszkę. Z najsilniejszego pnia wydobędzie pierwszy lepszy chłopak matkę nieraz w dwóch minutach, tak samo wyjmie wszystkie plastry, pozrywa mateczniki, a w kilku minutach są plastry nazad w ulu jak były, i nie tylko z Dzierżonów, lecz z każdego prostego pnia, z bezdenka, ze stojaka czy leżaka i z barci, które p. Lubieniecki dla praktyki uczniów ma także u siebie (rozumié się, że te ule proste są przez niego ulepszone, i nieco inaczéj urządzone jak nasze zwyczajne); wydobędzie z każdego matkę i zrobi roja w kilku minutach. Zamykanie matek podczas pożytku przymnaża dziwnie miodu w ulach, jak się sam o tém przekonałem: w tydzień po zamknięciu napełnily się plastry wprzód próżne, do ostatniéj komórki; i bardzo naturalnie, bo co miał pożréć czerw to zostało w ulu. — Rozdzielaniu przez ablegry i zamykaniu matek należy przypisać jedynie tę liczbę i miodność w pasiece p. Lubienieckiego. Gdyby nie one, to w Przemyślanach— gdzie jako się przypatrzyłem, okolica i pożytek dla pszczół są najnędzniejsze w świecie, gdzie kto inny nie potrafi utrzymać dwudziestu pni przez dłuższy czas w komplecie — nigdyby tego nie dokazał. P. Lubieniecki ma około 200 pni, a wszystkie wyborne i miodne.

Przed odjazdem moim wybrano, dla naprawy ulów, sześć pni i była z nich miodu beczka 30 garncowa niemal pełna, rozumié się miodu czystego bez pszczół; bo p. Lubieniecki nie zabija ani jednéj pszczoły, jak to jest zwyczajem powszechnym, lecz łączy muchę wybitków z pniami przeznaczonemi na zimę. Mogę sobie wyobrazić ile miodu będzie miał, gdy wybierze pni kilkadziesiąt. Jeżeli zaś p. Lubieniecki ma tyle rojów i miodu w tych nędznych Przemyślanach, cóżby było, gdyby mieszkał w okolicy dobréj albo na Podolu? — A wszystko to robi udoskonalona wiedza i praktyka jego, i trzeba być ślepym na to co się widzi własnemi oczyma, albo obranym z rozumu, żeby patrząc na takie rezultaty, obstawać jeszcze przy dawném partactwie i nie przyznać wyższości chowowi pszczół umiejętnemu przed zwyczajnym naszym chowem tuzinkowym, bezmyślnym, na oślep, na los szczęścia.

Nie skończyłbym gdybym chciał wymienić wszystko na co w pasiecie p. Lubienieckiego patrzyłem; powiem tylko, że coś podobnego nigdzie indziéj nie zobaczy. A we wszystkiém co się robi przebija się głęboka wiedza mistrza, praktyka doprowadzona do najwyższego szczytu i nieomylna pewność w wykonaniu. Dobrze to powiada p. Lubieniecki: kto posiada dokładną wiedzę jest nieograniczonym władzcą swych pszczół. „Nie można zrobić, nie udało się“ tego nie rozumié p. Lubieniecki w swéj pasiece; wszystko musi się stać jak chce, i nic chybić nie może. Widziałem bardzo wielu pasieczników zwyczajnych okrzyczanych i ich pasieki; ale wszystko w kąt przed tém co widziałem w Przemyślanach.

Znalazłszy ja tedy taką szkołę, poznałem tém wyraźniéj całą niedokładność mojéj wiedzy i praktyki lat dwunastu. Zrzuciłem zatém pychę z serca i usiadłem na ławce między uczniami i uczyłem się.

W tym roku miał p. Lubieniecki w swéj pasiece uczniów 40. Niektórzy już się byli rozjechali, zastałem jeszcze trzydziestu. Między temi byli księża, nauczyciele, synowie obywatelscy, oficjaliści prywatni, najwięcéj zaś włościan przysłanych na naukę przez obywateli i księży proboszczów ze wszech stron Galicji. Szkoła pasieczników w Przemyślanach, lubo najprostszym sposobem uorganizowana, jest co do nauki i praktyki prawdziwie wzorową. W godzinach porannych i wieczornych bywa wykład nauki, a wykłada ją p.

Lubieniecki tak popularnie, tak zrozumiale, że musi ją pojąć choćby niewiem jak ciasna głowa. Podziwiałem nieraz mozolną pracę i cierpliwość mistrza, gdy przyszło wpoić w ucznia mniéj pojętnego (a ma takich dosyć) jaki przedmiot ważny; a w takich chwilach objawiła się najwyraźniéj jego szczéra chęć przelania całéj swéj wiedzy w drugich. Po nauce następuje robota koło pszczół albo koło ulów, narzędzi pasiecznych i t. p. Każdy uczeń musi nauczyć się poprawić i przyrządzić ule wszelkiego gatunku, szczególnie takie jakie są w jego okolicy; toż samo urządzać ule Dzierżonowskie. A wszystkie te czynności w pasiece czy w warsztacie są ciągłą nauką, bo przy nich właśnie zastosowuje p. Lubieniecki teorję do praktyki, żeby każdy nie tylko umiał zrobić wszystko prędko i dobrze, lecz żeby rozumiał na co i dla czego co robi. Przy takiéj nauce musi uczeń pojąć i nauczyć się wszystkiego. Ja przybyłem już w połowie kursu, większéj części nauki nie słyszałem, i wielu czynności nie widziałem, nie mogłem téż wymagać by p. Lubieniecki wykładał dla mnie od początku; lecz przysiadałem się do uczniów gdy naukę między sobą powtarzali i o różnych manipulacjach rozprawiali; a przysłuchując się, dowiedziałem się od nich wszystkiego do najdrobniejszych szczegółów. — Tu zdumiewałem się nieraz słysząc prostego chłopaka nie umiejącego czytać, jak rozprawiał o przedmiotach teorji i praktyki pszczelnictwa z taką znajomością i gruntownością, jakby to mistrz rozprawiał. Z takich uczniów będą zaiste tędzy pasiecznicy, tém bardziéj gdy tu i do karności i do ciągłéj pracy przyzwyczajają się, na co p. Lubieniecki bardzo uważa. Winszuję tym którzy przysłali tu uczniów na naukę; będą mieli pasieczników uzdolnionych, którzy rozmnożą im pewnie liczne pasieki i dadzą z nich intratę wcale inną niż dzisiejsi partacze.

I ja, chociaż tylko dwadzieścia dni w téj szkole byłem, nauczyłem się więcéj niż przez dwanaście lat czytaniny i babraniny. Nie żal mi żem jezdził do Przemyślan o mil 50, tego tylko żałuję, że stosunki moje nie pozwoliły mi pozostać do końca kursu. Ale już tém co widziałem i słyszałem, dam sobie cale inną radę. A winien to będę Tobie mistrzu, coś pierwszy ocucił z letargu konające pszczelnictwo polskie, pierwszy rozświecił w niém pochodnię światła, prawdy i czystéj wiedzy, który pracujesz z taką gorliwością około podźwignienia téj gałęzi przemysłu. Przyjm więc tu odemnie publiczne wyznanie czci i wdzięczności; jakoż należą ci one od całego narodu, dla którego w tym zawodzie pracujesz sam jeden. Jako kapłan błogosławię téj poczciwéj twéj pracy, i niech jéj Bóg najwyższy błogosławi, a cześć i wdzięczność ziomków niech ci staną nagrodą za trudy i za niejedną przykrą chwilę, jaką ci sprawia ciemna gawiedź, co nie wstydzi się urągać pracy tak chlubnéj a dla ziomków i kraju tak wielce potrzebnéj i użytecznéj. Nie zrażaj się tém, pomnij, że na świecie są rozsądni i głupcy; rozsądny odda ci cześć, a na głupców nie zważaj, bo mazur powiada: kurta będzie ci szczekał i na Bożą mękę. Dzieła wielkie wymagają czasu, wiele trudu i przełamania tysiącznych przeszkód, które stawia na drodze postępu złość i ciemnota. Więc i trudnościami nie zrażaj się, kończ rozpoczęte dzieło przeobrażenia pszczelnictwa, wszak masz po swéj stronie ludzi światłych i dobru krajowemu życzliwych, to przy ich dzielnéj pomocy pokonasz wszystko.

Stary Sącz we wrześniu 1857.

**X. Ignacy Lissaj**
Spowiednik zakonnic ś. Klary
w Starym Sączu.

## Szkło rozpuszczalne, jego odkrycie, użytki i sposób sporządzenia w gospodarstwie.

Starożytni Grecy i Rzymianie używali już środków zabezpieczających drzewo od ognia i zgnilizny. Do tego służyły im mięszaniny, których podstawą były sole gliny i ługowców t. j. potażu i sody. Aulus Gelius, współczesny Adrjana wspomina, iż Sylla oblegając Pireę nie mógł żadnym sposobem spalić drewnianéj wieży, zbudowanéj przez Archelausa. Drzewo téj wieży było napojone ałunem.

Historja chemji wskazuje, że Fryderyk Merkury van Helmont, sławny chemik flamandzki z 17 wieku, wiedział że szkło tworzy z nadmiarem stałych ługowców połączenie rozpuszczalne w wodzie, z którego, za dodaniem kwasów, krzemionka opada. W r. 1780 poczęto we Francji wyrabiać szkło czeskie, podług dwóch świéżo sprowadzonych przepisów. Szkło téj nazwy odznacza się lekkością, przezroczystością i gładkością, a składa się z potażu i krzemionki z bardzo małą ilością glinki lub wapna. Sporządzane w Szampanji podług jednego z tych przepisów z równych części potażu i krzemionki, zamiast posiadać te zalety było mocno higroskopiczne t. j. wciągające wilgoć, a naczynia z szkła tego, stojące w magazynach, napełniały się z czasem kroplami węglanu potażu. Bosc d'Antic, lekarz i fizyk francuzki, wielce zasłużony w udoskonaleniu hutnictwa szkłowego, osądził iż przyczyną téj higroskopiczności szła robionego w Szampanji był jego skład chemiczny, i że dla zapobieżenia złemu, zamiast topienia równych części potażu i krzemionki, zastąpić trzeba wapnem część potażu.

Mimo tego jednak, choć znane były, jak widzimy, w własnościach swoich, zasadne połączenia krzemionki z potażem, pod nazwą płynnego krzemienia—nie wpadło nikomu na myśl próbować go do zabezpieczenia niem od ognia drzewa, papieru i płótna. Faggoe, ekonomista szwedzki z 18 wieku i Salberg, którzy wiele doświadczeń w tym celu robili i bardzo umiejętnie postępowali, chwalili nadewszystko sole gliny i żelaza, osobliwie ich siarkany. Jan Nepomucen Fuchs profesor w Monachium użył pierwszy w tym celu szkła rozpuszczalnego. On je nazwał szkłem wodném. Niemcy dla uczczenia zasługi swego rodaka nazwali je szkłem Fuchsa. Francuzi dla rozróżnienia szkła wodnego od innych krzemianów rozpuszczalnych w wodzie, nazwali je szkłem rozpu-

szczalném. Nazwa ta zdaje mi się stosowniejszą niż wzięta z niemieckiego.

Sposobem Fuchsa t. j. czystym rozczynem szkła rozpuszczalnego pokryte włókno roślinne nie jest dostatecznie od ognia i wilgoci zabezpieczone, bo słota wymywa z téj powłoki potaż, rozkłada i udaremnia ją, a na słońcu pęka ta massa, odłupuje się i kruszy. Skutkiem tego zaniechano pomysłu Fuchsa i próbowano jak dawniéj innych powłók ochronnych dla drzewa, płótna i papieru. Dobry skutek wszakże w pokryciu szkłem rozpuszczalném 465,300 kwadratowych stóp drzewa i prócz tego dekoracji w teatrze zbudowanym przed 20 laty w Monachium, po spaleniu się dawnego, toż bardzo pomyślne próby użycia go do freskowych malowideł w Berlinie—nie dały pójść w niepamięć pomysłowi Fuchsa. Prace te były małego wpływu na przemysł niemiecki, tak długo, aż prof. Liebig, widząc na powszechnéj wystawie w Paryżu najróżniejsze zastowanie szkła rozpuszczalnego w przemyśle francuzkim, zwiedził fabrykę tego krzemianu w Lille i zwrócił uwagę swoich rodaków na wielką użyteczność szkła rozpuszczalnego.

Nierozpuszczalne w wodzie zimnéj, a przeciwnie z łatwością w wodzie gorącéj, rozkłada ono większą część soli mineralnych, krzemionka jego łączy się z ziemnemi lub metalicznemi zasadami tych soli w stały i twardniejący—rzeczywisty kamień. Potaż lub soda, które wchodzą w skład szkła rozpuszczalnego, odłączając się od krzemionki w tym rozkładzie i tworzeniu się sztucznych kamieni, wchodzą jednocześnie w związki rozpuszczalne w wodzie, łatwe przeto do pozbycia się ich przez wypłókanie wodą. Własności te spowodowały użycie szkła rozpuszczalnego:

1. Do pociągania niém drzewa, płótna i papieru, celem zabezpieczenia ich od ognia, zgnilizny i owadów.
2. Do pociągania i zaprawiania tynku i kamieni wewnątrz i zewnątrz budynków.
3. Do pokrywania metali, aby nie rdzewiały.
4. Do malowania na szkle, porcelanie i palonéj glinie, do matowania szyb, t. j. nadania im półprzezroczystości i koloru mlécznego.
5. Do uczynienia twardszemi i zbitszemi kamieni dziurkowatych, kruchych i podpadających łatwo zwietrzeniu.
6. Do robienia cementu i wapna hidraulicznego.
7. Do drukowania obić papierowych, płótna i innych tkanin.
8. Do spajania szkła, porcelany i metali.

Szkło rozpuszczalne może być potaż we, sodowe albo mięszane. Pierwsze, gdy jest stałe i nierozpuszczone wodą, zawiera 26 części potażu na 62 krzemionki i 12% wody, któréj trudno się pozbyć, chociaż nie należy koniecznie do jego składu chemicznego, bo jéj naciąga z powietrza. Szkło rozpuszczalne sodowe jest tańsze, nie tyle wciąga wody z powietrza i składa się w przybliżeniu z 68 części krzemionki na 32 sody. Zazwyczaj używa się do wyrobu szkła rozpuszczalnego sody i potażu zarazem, a natenczas zawiera ono w stanie suchym $62,_5$% krzemionki, $20,_8$% potażu i $16,_7$% sody. Rozpuszczalne szkło sodowe chwyta i trzyma się drzewa lepiéj od potażowego, ale do zkrzemienienia gipsu służyć nie może, bo skutkiem obopólnego rozkładu szkła tego i gipsu powstający siarkan sody rozsadza i psuje skrzemieniałe tym sposobem przedmioty.

Najlepiéj uwydatniają się przymioty szkła rozpuszczalnego przez namoczenie w słabym jego rozczynie kawałka krédy przez dni kilka. Z massy kruchéj i miękkiéj zrobi się twardsza od marmuru i przyjmująca lepszą od niego polituręe, a nosząca wszystkie oznaki krzemianu wapna. To samo dzieje się w napuszczaniu szkłem rozpuszczalném wszystkich kamieni wapiennych, gliny palonéj i porcelanowéj, gipsu, magnezji, bielu cynkowego i t. p.

*Powlékanie drzewa szkłem rozpuszczalném.*

Doskonale twarde, białe i do skamieniałego drzewa podobne kawałki drzewa topolowego, lipowego i jesionowego widziałem w Paryżu w Conservatoire des arts et metiers, gdzie profesorowie Moll i Payen robili próby skrzemienienia drzewa za pomocą soli barytowych, wapiennych, ołowianych i rozpuszczalnego krzemianu sody. Drzewo nasiąkłe jedną z tych soli napuszczali oni powtórnie słabym rozczynem krzemianu, przeto w dziurkowatościach drzewa utworzył się nierozpuszczalny i twardy krzemian baryty, wapna, albo ołowiu, nadający drzewu nadzwyczajną twardość i wielki ciężar, bez nadania mu ciemniejszéj barwy. Podobnéj, choć nierównie mniéj zupełnéj zmiany, doznaje powierzchnia drzewa pomazanego kilkakrotnie cienkim rozczynem szkła rozpuszczalnego, a ostatnie razy rozczynem do którego dodano nieco sproszkowanéj gliny, suchego szkła wodnego, proszku szkła zwyczajnego, krédy, żużlów, okru, bielu cynkowego lub tym podobnych.

Pokrywając drzewo szkłem rozpuszczalném należy używać rozczynu słabego, t. j. trzeba na każdy funt 33 stopniowego szkła rozpuszczalnego dodać $2^1/_2$ kwart wody. W fabrykach i w handlu nazywają 33stopniowém szkłem rozpuszczalném takie, które w 100 częściach zawiéra 33% krzemianu i 67% wody. Każdy się spyta: pocóż zamiast suchego szkła rozpuszczalnego, kupować i wozić przeszło pół centnara wody na centnar sprzedawanego krzemianu? Przyczyną tego jest potrzeba oczyszczenia krzemianu, przez ługowanie massy z któréj został zrobiony. Surowe czyli nieługowane szkło rozpuszczalne przedstawia massę brudno szarą lub czarną i wydającą woń niemiłą, siarczystą, jeżeli użyto potażu, który zawiérał siarkany.

Sześćkrotne pomazanie drzewa wystarcza w każdym przypadku, trzeba tylko odczekać dzień lub dwa po każdém pomazaniu, aby tworząca się powłoka dobrze wyschła. Doświadczenie wskazało, że przymieszka do szkła rozpuszczalnego barw, choćby najlepiéj roztartych, daje powłokę odłupującą się łatwo; dla tego należy pierwszy raz mazać rozczynem szkła rozpuszczalnego, drugi raz barwą rozrobioną w mięszaninie wody i zbiéranego mléka słodkiego, trzeci raz znowu rozczynem szkła i tak daléj dopóki potrzeba, lecz tak aby pierwsze i ostatnie mazanie odbyło się rozczynem szkła

wodnego, a mazanie barwą pomiędzy dwa mazania szkłem wodném przypadało.

Pamiętać należy, że rozczyn płynny szkła rozpuszczalnego rozkłada się pod wpływem kwasu węglowego; dla tego trzeba małą tylko i na raz potrzebną ilość tego krzemianu rozpuszczać i w ogóle gęstą nawet massę kupną w suchém miéjscu i dobrze zatkaną utrzymywać.

W Holeszowie, w Morawie—gdzie Zwillinger i Zacher właściciele fabryki sztucznego guana wyrabiają także szkło rozpuszczalne—zrobiono próbę w obec znawców przedmiotu i władz rządowych, z której pokazało się, iż gonty mazane szkłem rozpuszczalném nie chwytały ognia nie tylko ze strony zewnętrznéj czyli mazanéj, ale i z wewnętrznéj. Nie powątpiewając wcale o wiarogodności świadectwa sporządzonego w téj mierze na żądanie pp. właścicieli fabryki, powiem tylko co sam gdzieindziéj widziałem. Drzewo powleczone szkłem rozpuszczalném nie chwytało z początku ognia, skutkiem gorąca poczęła jednak szklista powłoka pryskać, topić się i nadymać, a drzewo zwęglać, aż dobywające się gazy zapaliły się w końcu płomieniem. Ztąd sądzę, iż pokrycie drzewa szkłem wodném, odnawiane co parę lat, gdy je dészcz w znacznéj części wypłókał, ochrania bardzo dobrze drzewo od pierwszego ognia, ale pod dłuższym jego wpływem paleniu się drzewa, osobliwie twardego i grubszych jego kawałków, zapobiedz nie może. Jest to zatém doskonała powłoka drewnianych a na słońce i słotę niewystawionych części budynku, lecz zanim jéj kto do dachu użyje, obliczyć powinien, czy uwzględniając częstą potrzebę odnawiania ochronnéj powłoki dachu gontowego i gontów samych, nie wypadnie mu w końcu tańszym dach ceglany lub metalowy. Zupełnie co innego, gdy chodzi o nadanie trwałéj i ładnéj powłoki przedmiotom, które się zwykle z pewną troskliwością pokostową barwą pokrywa.

Szkło rozpuszczalne, którego woń siarczysta przypomina zgniłe jaja, nie może służyć do malowania, wyjąwszy na biało, przy użyciu krédy, bieli cynkowéj albo barytowéj i do malowania na czarno, przy użyciu sadzy albo kości palonych, gdyż te tylko barwy nie zmieniają się pod wpływem siarki.

### *Pociąganie murów tynkowanych i kamiennych.*

Tynk i kamienie pokryte rozczynem szkła rozpuszczalnego stają się trwalsze, powierzchnia ich gładszą i zdatniejszą do oczyszczenia ich mydłem i szczotką. Barwy należy podobnie jak w malowaniu drzewa używać osobno. Bieli ołowianéj nie warto używać do nadania białości murom, podobnie jak w malowaniu drzewa, bo jak wiadomo żółknie ona z początku, a potém brunatnieje od wyziewów siarkowych, których przecież uniknąć nie można w miejscach zamieszkałych przez ludzi i zwierzęta. Pożyteczniejszą jest biel cynkowa, a białość jéj trwała i przyjemna oku.

Do malowania murów blado żółtych używa się się bieli cynkowéj lub krédy z żółtym okrem, z chromianem cynku, albo też samego chromianu baryty; do mocniéj żółtego koloru żółcieniu neapolitańskiego (Neapelgelb, który jeżeli się nie mylę jest tlenochlorkiem ołowiu), albo siarku kadmowego. Do malowania niebiesko używa się smalty albo ultramaryny; na zielono schweinfurtskiéj zieleni, (Schweinfurtergrün) albo zielonéj ultramaryny, lecz nigdy mięszaniny barwy żółtéj z niebieską, bo taka mięszanina tworzy zawsze nieczysty i szpetny kolor zielony. Pomarańczowo maluje się żółcieniem chromowym (chromian ołowiu, Chromgelb); czerwono cynobrem, minją; brunatno czerwieniami żelaza, które Englischroth i caput mortuum zowią. Wymieniam szczegółowo barwy dające główne kolory, bo te tylko i niektóre inne barwy mineralne mogą służyć przy użyciu szkła rozpuszczalnego. Barwy sporządzone z części roślinnych lub zwierzęcych nie mogą tu być użyte.

Najlepiéj jest dodać zaraz do tynku, którym mur ma być obrzucany, słabego rozczynu szkła rozpuszczalnego i sporządzać tynk z miałkiego piasku. W takim razie dobrze jest także dodać bardzo rzadko wodą rozrobionego gipsu zamiast połowy wapna. Gęsty tynk gipsowy tężeje w okamgnieniu z rozpuszczalnym krzemianem.

Ściany tak tynkowane i napuszczane szkłem rozpuszczalném warto jest polérować i malować troskliwie i gustownie, bo szkło rozpuszczalne tworzy z barwami i z tynkiem połączenie, że tak powiem, kamienne, nie odłupujące się, łatwe do umycia, nie pękające w pobliżu pieca i nie wyciérające się od sprzętów i szczotek.

W stawianiu pieców kamyczkowych, w spojeniu kamyczków, w obrzuceniu ich tynkiem może być szkło rozpnszczalne wielką pomocą. Podobnie w różném ozdobieniu murów, w obrzucaniu i malowaniu sufitów i t. d.

*(D. n.)*

## Słów kilka o chowie koni, bydła rogatego, owiec i trzody chléwnéj.

Nauka hodowania zwiérząt domowych zasadza się na znajomości ich natury, budowy odpowiedniéj zwykłemu ich użytkowaniu i warunków korzystnego ich mnożenia i utrzymania.

*Koń* służy różnym stanom do pociągu i pod wierzch, dla tego powinien być *silnym*, *posłusznym* i *kształtnym*. Przymioty te daje regularna budowa i dobry ustrój organizmu. Koń szlachetnéj rassy może być sprężystym i wytrwałym, choćby nieregularną była jego budowa, ale natenczas nie bywa posłusznym. Nadużycie, niestosowne lub gwałtowne obchodzenie się czyni konia dobrze zbudowanego uporczywym, zuchwałym lub kaleką; koń wązko i słabo zbudowany jest już z urodzenia kaleką i staje się nieposłusznym przy najmniejszém natężeniu. Praca, która przy odpowiedniém karmieniu i wypoczynku ćwiczy i wykształca siły dobrze zbudowanego konia, niszczy wązko i słabo zbu-

dowanego. Koń wązki jest zawsze nieżérny, w zaprzęgu i pod wiérzchem niecierpliwy; wązka kobyła zawsze złą matką.

Czém dla machiny jest kocioł parowy, tém dla konia płuca i żołądek. Bez szérokiéj piersi a ztąd beczkowatego kadłuba i bez dobrego żołądka nie ma konia wytrwałego w biegu ani w pociągu ciężarów.

Jeżeli konia zwać można żywą machiną, to się godzi zwać go przynajmniéj arcydoskonałą, bo gdy machina parowa o sile jednego konia w czasie ruchu w godzinie najmniéj 3 funty węgla zużywa, dostaje na godzinę koń bardzo dobrze karmiony zaledwo piątą część téj wagi pożywienia suchego, która jemu nietylko sił dostarczyć, ale i machinę jego przez odżywienie odnawiać musi.

Znawcą koni jest albo ich miłośnik albo człowiek wprawiony nauką i zatrudnieniem w hodowlę koni. Znawca miłośnik pogląda na całość konia i sprawdza następnie odpowiedne jéj przymioty i bywa rzadko kiedy, ale gdy się to zdarzy, grubo oszukanym. Znawca nauki i zawodu koniarskiego zbadawszy naprzód szczegóły budowy i ruchów konia, wnioskuje z nich o jego użyteczności i wybiéra często konia nicpotem, bo chociaż bez błędów ale i bez zalet.

Z opisów i rysunków nie nauczył się jeszcze nikt poznawać wady i zalety a najmniéj oceniać całości konia. Najkrótszą drogą do nabycia znajomości koni, wystarczającéj dla gosdodarza w większéj liczbie wypadków, jest oglądanie kilkuset różnych koni przy pomocy rzetelnego znawcy. Ten niechaj wskaże uczniowi swemu na koniach wadliwych i dobrze zbudowanych, na zdrowych i skaléczałych, na rosnących i dorosłych, na źle i dobrze karmionych i utrzymywanych, różnice między przemijającemi skutkami utrudzenia, niedostatku i zaniedbania, różnicę między opasłością, ogniem stajennym i podłością rasy, a rzeczywistą siłą i sprężystością, między budową w istocie słabą, a budową szlachetną i pozornie tylko drobną z powodu jędrności mięsców, cienkiéj sierści i małéj ilości komórkowéj tkanki i tłuszczu.

Kto chce chować konie wierzchowe, kosztowne przeto, chybia myśląc, iż znajomości takich koni nabędzie samym przypatrywaniem się koniom dzielnym i jeżdzeniem na lada podjezdkach. Dowiedzieć się dla czego koń jeden wart tysiąc ryńskich, a drugi równego mu wzrostu i podobnych mu kształtów ledwo trzysta, może tylko jeździec gotowy doświadczyć, co każdy z tych koni wytrzymać może i dokazać zdoła. Dla tego znawcami dzielnych i kosztownych koni są tylko ludzie, którzy bez względu na cenę konia mieli sposobność używać i nadużywać, słowem próbować podług upodobania dzielne i kosztowne konie. Jeżdziec przypominający sobie cenę konia przy każdéj kropli jego potu, przy każdym jego skoku przez płot, krzak lub rów, nie dowie się nigdy jaka jest różnica między koniem łagodnym i dzielnym zarazem, a ładnym tylko. Że miłośnik koni swych ulubieńców trudzić nie lubi, to pewna, ale prawdą także jest, że względy te pojawiają się dopiéro po ugaszeniu młodzieńczego zapału do rycerskiego zwiérzęcia. Miłośnictwo koni wzrasta wreszcie z bliższém poznaniem ich zalet.

W chowie stada rozstrzyga nadewszystko dziedziczność przymiotów i dobór stosownych do siebie ogierów i kobył.

Dobrych koni z dobrych ogierów i kobył dochowa się każdy, trzymając się zasad hodowli. Wyprodukowanie koni większych, dzielniejszych lub jakiemikolwiek zaletami swych ojców i swe matki przewyższających, cechuje doświadczonego miłośnika i doskonałego znawcę. Zasady nieomylne w rozmnażaniu koni z przymiotami rodziców daje nauka hodowania zwiérząt domowych.

Skazówki do otrzymania źrebiąt z wybitnemi zaletami, które u rodziców dla znawcy zaledwo były spostrzegalne, daje wprawa, właściwa miłośnikom tylko, odgadującym niejako wartość rozpłodową dobranych do siebie zwiérząt. Dla tego gospodarz, którego więcéj okoliczności niżeli miłośnictwo i znajomość rzeczy skłaniają do założenia stada koni, powinien od razu kobyły i ogiery z temi przymiotami dobierać, jakiemi celować mają źrebięta. Modłowanie źrebiąt przez dobór ogierów ciężkiéj i prostéj budowy do kobył szlachetnych ale nadto drobnych i słabych, wyrównanie u źrebiąt niedoskonałości w budowie matek nadmiarem odnośnego przymiotu u ogierów i tym podobne mięszania udają się rzadko kiedy nieznawcom. Nadstawianie i łatanie jest bowiem w organicznéj naturze nadzwyczajnie trudném zadaniem. Łączenie najdorodniejszego z najdorodniejszém i najpodobniejszych zawsze zwierząt jest zasadą która bardzo rzadko zawodzi.

Najlepsze i najczyściejsze pochodzenie ogiera lub kobyły nie nagradza słabéj ich budowy, dziedzicznego kaléctwa lub braku przymiotów stanowiących warunek należytéj użyteczności konia. W wyborze koni rozpłodowych jest z dwojga złego mniejszém nieczyste lub niepewne pochodzenie od złéj budowy i braku zalet.

Zamknięcie rasy t. j. łączenie bez względu na bliskość pokrewieństwa, jest wybornym środkiem do utrwalenia i spotęgowania, w wynikających tym sposobem pokoleniach, jakiegokolwiek pożądanego przymiotu. Bez potrzeby jednak nie należy używać zamknięcia rasy, gdyż łatwo sprowadza mały wzrost i drobne kości. Trwożliwa wszelako zmiana ogiera co parę lat i przestrzeganie aby się nie łączyły z sobą konie po jednym ogierze choć po różnych matkach, albo źrebięta jednéj matki po różnych ogierach, jest zbyteczne. Skutkiem łączenia w niezbyt blizkiém pokrewieństwie, jest tak zwany jeden krój koni, bardzo dogodny w składaniu par i czwórek zaprzęgowych, jeden wreszcie charakter

koni tego samego stada, które, gdy jest dobre, jednorakość staje się jego zaletą.

Jak koń właściwie rycerskiém jest zwiérzęciem, pomocnikiem w łowach polnych i w wojnie, tak *wół* rolnika, *krowa* gospodyni ulubieńcem być powinna.

Niezgrabność tylko kowali nieumiejących kuć wołów każe przenosić konie nad woły do roboty w polu i chować woły jedynie na mięso, krowy dla ich mléka; gdy w większém gospodarstwie woły, w mniejszém krowy największą część robót taniéj od koni ułatwić mogą.

Wyjąwszy modę i nadzwyczajną skłonność do tuczenia się, nie nadaje nic pierwszeństwa Durhamskiéj rasie bydła nad rasami wielostronniejszych, choć mniéj wybitnych zalet, których woły wcześnie zdatne do roboty, w wieku dojrzałym łatwo się tuczą, a krowy obok mléczności łączą poniekąd zdolność do pociągu i łatwość tuczenia się.

Do poprawienia rasy miejscowéj należy używać bydła, które w okolicy podobnéj do najwyższego stopnia doskonałości doszło; gdyż jakkolwiek mniéj doskonałém wypaść może w sprowadzającym kraju potomstwo bydła sprowadzonego, zawsze poprawienie jednocześnie lepszém karmieniem i krzyżowaniem za pomocą najlepszych zwiérząt rozpłodowych, jest krótszą drogą od poprawiania li tylko obfitością i doborém karmy. Zarzut, iż przy złéj karmie sprowadzona rasa spodleje i nie poprawi krajowéj jest słuszny, ale i nie mniéj prawdą jest, że przy złém karmieniu o żadnym sposobie poprawienia rasy myśleć nie można.

Konia trudno jest karmić ostatkami fabrycznemi, lecz w chowie zwiérząt ostatecznie na mięso przeznaczonych należy do tego dążyć, aby głównie tém karmione były, co człowiekowi na pożywienie służyć nie może. Dzisiejszy stan przemysłu gospodarskiego pozwala ostatkami obfitemi w części mięsotworne krasić, smaczną i tuczącą czynić najrozmaitszą w te części ubogą i mało pożywną karmę.

Chów *owiec* wyłącznie dla wełny jest tak samo jednostronnym jak doskonalenie budowy ich jedynie na mięso okok zupełnego zaniedbania wełny. Tuczność przesadna szkodzi wełnie, wielka obfitosc cienkiéj i mocno krętéj wełny nie zgadza się znowu z rychłą dojrzałością i tucznością. Wełny nie należy zaniedbywać, a doskonalenie lub modyfikowanie jéj obfitości i cienkości rozstrzyga pokup i cena baraniny, położenie i potrzeby gospodarstwa.

*Świnie* polskiéj i niemieckiéj rasy, chociaż znacznéj dochodzą opasłości i wagi, są nicpotem, bo tuczą się powoli, gdy świnie angielskiéj rasy, przy mniejszéj obfitości, choćby niewybornéj nawet karmy, zawsze w półutoczonym stanie się znajdują i mniejszym od świń dużych nakładem karmy do zupełnego wytuczenia dochodzą.

J. B. R.

---

# KORRESPONDENCJA.

*Z nad ujścia Wisłoki* 20 Września.

Można już dziś z pewnością twierdzić o zbiorach, bo żniwa wszędzie ukończono: łaska téż Opatrzności nad tém czuwała, bo przez cały ciąg zbiorów ani razu słota nie przeszkodziła robocie; zboże téż sucho do stodół zwieziono, ale można powiedzieć że więcéj słomy niż ziarna zebrano, bo gdy zaczęto młócić do siéwu okazało się, że ozimina, szczególniéj żyto—oprócz rzadkich wyjątków, a gęściejszéj chwalby — bardzo nienamłotne. Wspominam tutaj o chwalbie, bo są tacy co utrzymują że po 7 ćwierci i po 2 korce z kopy namłacają; mogę jednak zaręczyć że ten namłot tylko językowi ale ani cepom ani młocarni zawdzięczyć należy. I nie dziw: dziś trudno znaleźć gospodarza coby miał gotówkę; koszta żniwa, koszta inne— a tych innych Bogu dzięki coraz więcéj się mnoży— wypróżniły nasze kieszenie, a tu każdy dzień teraz grosza potrzebuje. Z kądże go wziąść? Najnaturalniéj, bo nawet według wszelakiéj ekonomji, ztamtąd gdzie się włożyło; a jakże tu przyznać że zboża jest mało, kiedy właśnie trzebaby znaleźć kupca coby kupił to co jest i czego nie było!

Smutny to stan kraju, gdzie cała rachuba gospodarzy polega na tém, aby produkt w pocie czoła zapracowany zaraz po zbiorze módz oddać, chociażby za bezcen, kupcom i przekupniom żydowskim! Stan ten nigdy się nie zmieniający musi przyprowadzić większe gospodarstwa do upadku; co daléj z tego wyniknie, przewidzieć nie można.

Możeby się znalazł środek przeciwko temu, i nie wątpię że to nastąpi, ale nie razem Kraków zbudowano, to téż może gdyśmy się już wiele od żydów nauczyli, nauczymy się także z czasem i téj jednéj ich cnoty, jaką jest trzymanie się za ręce i spólność działania; wtedy może nie będziemy tak jak obecnie padać ofiarą téj jedynéj *rzeszy* która na naszéj ruinie olbrzymie robi majątki!

Zastrzegając sobie na późniéj rozwinięcie téj myśli, wracam do sprawozdania o miejscowych gospodarczych rzeczach.

Jak wyżéj powiedziałem, ozimina, o ile się dowiedzieć mogłem, jest nienamłotną. Żyto, wyjąwszy krzycę i najlepsze które do siéwu zwykle wybiérają, nie można w przecięciu liczyć jak 24 garnce z kopy. Szacunek ten trzyćwierciowy dla tego podaję, aby mnie za pessimistę nie wzięto: gdy jednak włościanie, u których snop duży, tylko po pół korca namłacają, wątpię aby przecięcie 24 garncy z kopy było nieomylném. — Z téj saméj zasady wychodząc, pszenicy najwyżéj korzec z kopy liczyć można. O jarzynach dziś nie wspominam, bo téj jeszcze nie młócą, a chociaż kto młóci, to obliczenie jest trudne, bo do téj młocki na

małą skalę przedsiębranéj wmięszywają się najczęściéj zgrabki, podbroża i t. p. — o czém żaden praktyczny gospodarz nie wątpi.

Kapustę gąsienice zupełnie zniszczyły. Dotąd na wygubienie tego prawdziwą plagę przynoszącego owadu nie wynaleziono środka. Obiéranie rękami w połowie tylko może dopomódz; posypywanie popiołem nie odniosło skutku, a wapnienie niegaszoném wapnem więcéj niż gąsienice liściowym płodom szkody przynosi; obsiéwanie brózd konopiami zdaje mi się najskuteczniejszém, a nawet przed kilkunastu laty sam tego z pomyślnym skutkiem używałem.—Rzepy także nie dopisały, po części dla ciągłéj posuchy, po części téż dla niedobrego nasienia. Nasiona kupowane po sklepach często zawodzą; i ja, kupiwszy takiego nasienia w handlu dobrą sławę mającym, sądziłem że brak kapusty rzepą wynagrodzę, tém bardziéj, że na worku z którego nasienie czerpałem, wielkiemi literami wypisane było *Dresden;* pokazało się jednak, że to musiał być jakiś worek *Judaszowy*, bo ani jedno ziarnko nie zeszło, co już jedynie tylko niedobroci nasienia przypisać należy; posucha bowiem choć na pokaz kilku ziarnkom przynajmniéj w brózdach zejśćby pozwoliła. Podobnego zawodu złego nasienia i na koniczynie doznałem: ostrzegam zatém, aby nigdy od niemców nie kupować koniczu; koloniści bowiem nasi, dla łatwiejszéj młocki, suszą na nalepach i piecach konicze, które skutkiem tego suszenia zdolność kiełkowania utracają.

Konicze nasienne u nas piękne, ale czy będą namłotne dopiéro się późniéj pokaże; zdaje się bowiem, że ciągła susza ziarno przypali. Jedyny téż to produkt mający pokup i cenę dość dobrą, bo nawet u nas 45—50 złr. za korzec płacą — co już jest wiele, bo nasz handel ogranicza się na kilku lichych miasteczkach żydowskich, których mieszkańcy nie dopuszczają nigdy obcego kupca, któryby nabył z pierwszéj ręki, ale pośrednicząc w handlu najmniéj połowę zysku zabiérają.

Na inne ziarno zupełnie nie ma odbytu: małemi partjami posprzedawano, jak słyszałem, parę t. j. korzec żyta i korzec pszenicy po 8 złr. monetą konw. Żyto przeszłoroczne w pięknym gatunku kupują na gorzelnie po 3 złr. 24 kr. korzec, a to z powodu iż ziemniaki nie tylko się psują, ale ich mało pod krzakami; zdaje się przeto, że gorzelnie tego roku do zboża uciec się będą musiały, tém bardziéj, gdy rok ubiegły, w którym gorzelnie odpowiedziały, na ten rok zachęty dodał, tak że się wszyscy na wielki rozmiar wyrabiać wódkę przygotowują.

Najem u nas, jak zwykle w jesieni do młocki, jest trudny, bo rolnik chciałby, jak za dobrych czasów, brać po 30, a przynajmniéj po 24 kr. od zmłócenia pół kopy: obliczyć jednak robotę w roli, koszt zbioru i młocki, a pokaże się, że po opłaceniu podatków korzec zboża więcéj kosztuje niż za niego płacą!

W naszéj nadwiślańskiéj okolicy otworzył się nowy handel na skórę, ale nie na skórę bydlęcą ani szlachecką — bo te nigdy z handlu nie wyszły — ale na skórę z topoli nadwiślańskiéj. Serce boli patrzéć, jak te odwieczne drzewa, które zapewne czasów pogańskich zaznały, ta jedyna ozdoba równi nadwiślańskiéj pada pod toporem wandalizmu. Są tacy którzy nie chcieli dopuścić się tego świętokradztwa — i słusznie, bo pominąwszy już wzgląd na piękność przyrody, ogołacanie z tych niebotycznych drzew brzegów Wisły zniża wartość dóbr, bo pozbawia pastwiska potrzebnego im cienia i odsłania horyzont od północy, skutkiem czego niezawodnie pola wystawione na wiatry północne nie będą już mogły być policzone, tak jak dotąd, do pól urodzajnych. Gdyby zatém właściciele zastanowili się nad tém, przestaliby się łakomić na mały dochód, bo 5 złr. za sztukę takiego drzewa; ale cóż? kiedy właśnie tam gdzie ta sprzedaż w wielkiéj ilości się dzieje, nie ma na gruncie właściciela, tylko administracja: a jeśli są rzeczy o których się filozofom nie śniło, to téż wiemy z doświadczenia, że administracje robią czasem rzeczy o których się właścicielom nie śniło.

## QUODLIBET.

(Ciąg dalszy—zob. Ner 37 Tygod.)

Rzekłem, że potrzeba nam przedewszystkiém gospodarstwa, a dodaję, że nam tegoż potrzeba w głowie, w sercu, w domu, na roli, w lesie — słowem wszędzie.

Powiedziano: *qui bene distinguit, bene docet*, a ja mówię, że ten tylko dobrze cokolwiek robi, więc i dobrze gospodaruje, kto wszystko należycie rozróżnia — a zatém i dosyć spiesznie, bo gdzie nie ma w rozróżnianiu potrzebnego pospiechu, tam rozróżnianie należytém zwać się nie może.

Polak nie powinien być mądrym po szkodzie, ale powinien dla tego być mądrym przed szkodą, że takim każdy człowiek być powiniem, chceli aby mu się dobrze powodziło. A jakkolwiek nie jestem za kosmopolityzmem, jestem za tém, aby się nikt nie wyrzekał ludzkiego rozumu i aby nikt nie sądził, że jest osobny polski rozum, choćby mu tego nawet jaki z filozofów dowodził. Są polskie stosunki, i kto ma dobry rozum wedle nich sądzić i działać powinien, ale polskiego rozumu nie ma. Polskiego nierozumu zaś témbardziéj wystrzegać się powinniśmy, że ten jest wynikiem ladajakiego rozeznania polskich stosunków, które przecież z świętéj powinności doskonale rozeznawać powinniśmy.

Z dokładnego rozeznania naszych rzeczywistych — nie urojonych stosunków — wyniknie, że będziemy działali wedle tych, a więc stosownie, i nie będziem ciągle pletli: tak robią Anglicy a tak Francuzi, róbmy i my tak.

Wszakże Anglicy i Francuzi, będąc w naszych stosunkach, działaliby nie tak jak działają dzisiaj, lecz tak jak właśnie dzisiaj myśmy działać powinni. Działajmyż tedy wedle dzisiejszéj naszéj powinności. *(D.c.n.)*

Marcelli Jawornicki Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem Redakcji. — W drukarni Czasu. — Rządzca A. Czapliński.